
Męskość, biopolityka i szkopuł, czyli pożegnanie z tematem

Filip Mazurkiewicz

TEKSTY DRUGIE 2019, NR 5, S. 297–308

DOI: 10.18318/td.2019.5.19 | ORCID: 0000-0003-0702-4147

Czy pojęcia biopolityki i męskości łączą się ze sobą? A jeśli tak, to w jaki sposób? Rzecz w tym, że oba te terminy, z osobna nawet wzięte, nastęrczają sporych trudności. Szczególnie gdy spróbujemy rozważać je w kontekście literatury polskiej, polskiej kultury. A przecież nie mam innego wyjścia, ponieważ na innych literaturach i kulturach nie znam się w dostatecznym stopniu. Trudności te nazwałbym szkopułami. Celowo, ponieważ szkopuł to – etymologicznie – skała wystająca z morza. Łaciński *scopulus* (odziedziczony z greki) to cypel, ale, metaforycznie, też coś, co wystaje z jakiejś obcej, nieprzejrzystej lub półprzezroczystej, inorodzajowej dziedziny, żywiołu, substancji. To coś, czego niewielką tylko część widać. O szkopuł można się rozbić, gdy się go odpowiednio wcześniej nie dostrzeże, ale – z drugiej strony – szkopuł to też punkt widokowy, skąd się dobrze patrzy, skąd się, być może, coś widzi. Ta podwójność słowa szkopuł jest mi bardzo potrzebna – nie rozbić się i coś zobaczyć, a może też zobaczyć coś z tego, co pod spodem, pod powierzchnią, co niewidoczne.

Filip Mazurkiewicz – doktor habilitowany nauk humanistycznych, literaturoznawca. Autor książek *Prze-czyTacie*, *Ferdynand* (1998) – o pierwszej powieści Witolda Gombrowicza, *Podróż na Atlantyde* (2012) – o *Nowej baśni* Teodora Parnickiego, *Opowieści nowoczesne* (2015) – o problemach polskiej nowoczesności, *W stronę nieoczywistości*. *Teksty różne* (2016) – zbierającej teksty na tematy z zakresu historii literatury i kultury polskiej XIX i XX wieku. Publikował m.in. w „Pamiętniku Literackim” i w „Tekstach Drugich”. W bieżącym roku, nakładem Wydawnictwa IBL ukaże się książka *Siła i słabość. O upadku męskości hegemonicznej w Polsce* – monografia poświęcona kwestii męskości w XIX wieku. Kontakt: mazurkiewiczf@gmail.com

Pierwszy szkopał wiąże się z pojęciem biopolityki. Jest to pojęcie nadużywane i nie zawsze przez nadużywających właściwie rozumiane – nie moje to oczywiście spostrzeżenia: piszą o tym wprost np. Jean Baudrillard w *Zapomnieć Foucaulta czy – mocniej – Roberto Esposito w *Biopolitics and Philosophy*¹. Obaj autorzy zwracają uwagę na uproszczenia w używaniu tego pojęcia oraz na odrywanie go od specyficznej grupy zjawisk historycznych, które da się określić mianem klasycyzmu, ale klasycyzmu, w którym chodzi także o przynależność do tradycji klasycznego rozumu. Dodatkowo też Baudrillard zgłasza zastrzeżenia co do miejsca lub pozycji, z jakiej Foucault do nas przemawia. Jest to pytanie bardzo zasadnicze nie tylko w odniesieniu do Foucaulta, lecz i, szerzej, ma ono kapitalne znaczenie dla nauk humanistycznych; skąd mówimy, z jakiego miejsca, z jakiej przestrzeni – to jednak tylko uwaga nawiasowa, wracajmy do Baudrillarda, który formułuje następującą wątpliwość:*

Coś nam mówi dyskretnie jakby w kontrze do tego pisarstwa, zbyt pięknego, by mogło być prawdziwe, że jeśli w końcu można mówić o władzy, seksualności, ciele, dyscyplinie z tak wyjątkową wnikliwością, obejmującą najbardziej kruche metamorfozy, to dlatego, że w jakiś sposób *wszystko to jest już minione* i że Foucault może nakreślić obraz tak zachwycający tylko dzięki temu, iż działa na rubieżach pewnej epoki (jest to być może „era klasyczna”, której byłby ostatnim wielkim dinozaurem), będącej w trakcie całkowitej przemiany.²

Pojęcie biopolityki w tym ujęciu okazywałoby się pojęciem w jakiś sposób minionym i pozwalałoby – jedynie historycznie, czyli na zasadzie badania historycznego – zbliżyć się do pewnych zjawisk historycznych, czyli nieodwracalnie zamkniętych w czasie przeszłym. Inaczej rzecz ujmując, moglibyśmy określać tym pojęciem pewne działania władzy w odniesieniu do populacji, które występowały w jakimś minionym okresie historycznym, np. w drugiej połowie XIX wieku i po części w wieku XX, ale dziś już nie, dziś już zmieniło się wszystko: i władza, i świat, i rządzi. Byłoby więc to minionie określenie służące nazwaniu minionych zjawisk, niezdolne do zmierzenia się z naszą współczesnością. Nie ma w tym nic złego, rodzi się jednak pytanie

1 R. Esposito *Biopolitics and Philosophy*, przeł. na ang. i wprowadzenie T. Cambell, The SUNY Press, Minnesota 2009.

2 J. Baudrillard *Zapomnieć Foucaulta*, przeł. K.T. Jaksander, Eperons-Ostrogi-Libron, Kraków 2015, s. 9.

o to, o jakim miejscu mówimy. Skoro Foucault działa na rubieżach konkretnej epoki – francuskiej i zachodniej, to jak to odnieść do polskich spraw? Jak pamiętamy, pojęcie biopolityki jest dla Foucaulta ściśle związane z pojęciami: 1. racji stanu, 2. ekonomii liberalnej, 3. rozumu urządzającego i 4. reżimu prawdy. W *Narodzinach biopolityki*, gdzie pojęcie to pojawia się tylko trzykrotnie (ta ostrożność zasługuje na naszą szczególną uwagę), Foucault pisze:

Z początku sądziłem, że będę mógł poświęcić cały tegoroczny wykład pojęciu biopolityki. Pokazałbym wówczas Państwu, że w centrum wszystkich zagadnień, którymi się obecnie zajmuję [...] stoi coś, co nazywa się populacją. I że właśnie w związku z nią mogło uformować się coś takiego, jak biopolityka. Wydaje mi się jednak, że analizę biopolityki można podjąć dopiero wówczas, gdy zbada się najpierw ogólny porządek właściwy dla rozumu urządzającego [...], ów ogólny reżim, który można by nazwać reżimem prawdy – przede wszystkim prawdy ekonomicznej, na gruncie samego rozumu urządzającego. Skoro już pojmujemy dobrze, na czym polega ów reżim liberalizmu, przeciwstawiający się racji stanu – albo raczej dogłębniej ją modyfikujący, być może bez podważenia jej fundamentów – skoro już będziemy wiedzieć, czym był ów reżim rządzenia zwany liberalizmem, będziemy, jak sądzę, w stanie pojąć również to, czym jest biopolityka.³

Kluczem jest więc – powtórzę – racja stanu, ekonomia liberalna nakładająca się w pewnym momencie historycznym i w jakiś specyficzny sposób na tę pierwszą (rację stanu), wreszcie rozum urządzający zwany inaczej reżimem prawdy. Rozumiemy, że są to warunki brzegowe dla rozwoju biopolityki – i to dopiero w punkcie pewnego historycznego przecięcia i dojścia. To pierwszy szkopał, ponieważ – skoro mamy mówić o kulturze i literaturze polskiej, a – szerzej – o polskich sprawach – to wszystkie te warunki albo w ogóle nie zostają spełnione, albo zostają spełnione w formie dysfunkcyjnej, patologicznej, niepełnej lub po prostu innej. Jesteśmy w żywiole historii, więc nie wolno pomijać historycznych różnic między Francją drugiej połowy XVIII wieku a ówczesną Rzeczpospolitą rządzoną raz przez tzw. Familię Czartoryskich, raz przez tzw. republikantów rodziny Potockich, gdzie przez dziesięciolecie nie odbył się ani jeden sejm, Rzeczpospolitą stojącą w przededniu

3 M. Foucault *Narodziny biopolityki*, przeł. M. Herer, oprac. M. Senellart, pod kierownictwem F. Ewald, A. Fontana, PWN, Warszawa 2011, s. 45-46.

takich różnorodnych i wieloaspektowych zjawisk, jak trzy następujące po kolei rozbiory, sejm repninowski, Sejm Wielki i uchwalone na nim reformy, konfederację radomską i konfederację barską, ale i konfederacji innowierczych (śluckiej i toruńskiej), wreszcie powstanie kościuszkowskie – by wymienić tylko zasadnicze zdarzenia polityczne, które wówczas dojrzewają, wykluwają się i wreszcie wydarzają w ciągu niecałych trzydziestu lat. Pisanie tu o racji stanu w odniesieniu do saskiej Rzeczypospolitej wydaje się grubym nadużyciem. Z punktu widzenia rodzącej się wtedy ekonomii kłopoty są podobne. Adam Smith w *Badaniach nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* w roku 1775 pisze:

W Polsce nie ma, jak się zdaje, żadnego przemysłu, z wyjątkiem produkcji przedmiotów potrzebnych w zwykłym gospodarstwie domowym, bez której żaden kraj istnieć nie może.⁴

Zauważmy: racja stanu sprowadzona do gier magnatów przekupujących sejmy i przekupywanych przez obce stronnictwa, do tego ze szlachtą wciąż pogrążoną w stuporze antypolitycznego trwania w sarmackim i feudalnym *status quo*, ekonomia państwa peryferyjnego oparta na feudalnych stosunkach produkcyjnych i braku jakichkolwiek zaczątków produkcji przemysłowej, brak scentralizowanego reżimu prawdy – w to miejsce przenikanie się wciąż mocnego dyskursu sarmackiego opierającego się na wzorcach wczesnobarokowych i młodego, słabo zakorzenionego dyskursu oświeceniowego, którego szerzenie się napotyka na opór chociażby konfederacji barskiej – m.in. oczywiście, i którego miałość i nijakość w latach 40. XIX wieku wciąż dostrzega jeszcze Adam Mickiewicz w pierwszej księdze *Pana Tadeusza*, pisząc, że oświecenie to – dosłownie – syfilis:

Żałośnie było widzieć wyzółkłych młokosów,
Gadających przez nosy, a często bez nosów,
Opatrzonych w broszurki i w różne gazety,
Głoszących nowe wiary, prawa, toalety.

4 A. Smith *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, księga I, przeł. S. Wolff, O. Einfeld, PWN, Warszawa 2012, s. 12. Warto być może zauważyć, że podobny sens, choć sformułowany kompletnie innym językiem, wyłania się z wypowiedzi Benedykta Chmielowskiego dotyczących słabego pieniądza w Rzeczypospolitej. Chodzi w nich m.in. o to, że jedyne, co polska szlachta ma do sprzedania, to zboże, natomiast wszelkie dobra i towary zmuszona jest kupować od zagranicznych, szczególnie zachodnich, producentów za uzyskane ze sprzedaży zboża pieniądze.

Miała nad umysłami wielką moc ta tłuszczca;
Bo Pan Bóg, kiedy karę na naród przepuszcza,
Odbiera naprzód rozum od obywateli.⁵

Cytuję ten fragment wypowiedzi Podkomorzego, gdyż Mickiewicz mówi tu ważne rzeczy, nie tylko pokpiwając z wtargnięcia oświecenia w granice Rzeczypospolitej, ale też o przeciwstawieniu dwóch typów rozumu. Rozum oświeceniowy czy też klasyczny – jak zwykł go nazywać Foucault – przeciwstawiony zostaje rozumowi tutejszemu, który nie jest aż tak ekspansywny i który ufundowany jest na tradycji wcześniejszej i odrzuca jakby wyższość rozumu przybyłego z Francji pod postacią gazet i chorób, gdyż jego rzeczywistej doniosłości nie jest w ogóle w stanie pojąć na tym etapie rozwoju, na którym się wtedy (i jeszcze długo potem) znajduje. Bo też jest to inne miejsce: dalekie od Paryża, odległe od encyklopedii⁶. Dalekie też od nowej czy raczej nowoczesnej ekonomii, o której mowa w innej części przywołanego dialogu, gdzie Sędzia powiada:

Dziś człowieka nie pytaj: co zacz? kto go rodzi?
Z kim on żył, co porabiał? każdy, gdzie chce, wchodzi,
Byle nie szpieg rządowy i byle nie w nędzy.
Jak ów Wespazyjanus nie wachał pieniędzy
I nie chciał wiedzieć, skąd są, z jakich rąk i krajów,
Tak nie chcą znać człowieka rodu, obyczajów!
Dość, że ważny i że się stempel na nim widzi,
Więc szanują przyjaciół jak pieniądze Żydzi.⁷

Zauważmy, że myślenie nowoczesną liberalną ekonomią, która rodzi się na Zachodzie, podlega odrzuceniu, oczywiście na razie, ale pamiętajmy, że przez niemal cały wiek XIX urzędzenia związane z ekonomią liberalną będą traktowane na tym naszym/nie naszym terytorium z dużą obawą i niechęcią, a na

5 A. Mickiewicz *Pan Tadeusz*, oprac. S. Pigoń, Ossolineum, Wrocław 1972, w. 421-427.

6 Warto wspomnieć, że ów oświecony rozum niezbyt pochlebnie wypowiadał się o Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Na przykład Wolter w napisanym w 1739 roku liście do późniejszego ministra spraw zagranicznych Francji René Louisa de Voyer de Paulmy d'Argenson'a stwierdził: „Czymżeż jest kraj, w którym szlachta jest bezkarna, król zerem, lud zbydlęcony niewolą, a jedynym sposobem zarabiania pieniędzy sprzedawanie głosów”.

7 A. Mickiewicz *Pan Tadeusz*, w. 378-385.

pewno z podejrzliwością. Wiele lat po Mickiewiczu w roku 1889 Bolesław Prus pisał w jednej z *Kronik Tygodniowych*:

Spójrzycie tylko na to, co się dzieje. Potężny kanclerz niemiecki zapowiada wprost, że interesa Niemiec każą im wyzyskiwać — między innymi nas — Polaków. Skutkiem coraz silniejszego zamykania się granic za towary obce płacić musimy coraz drożej [...]. Ludzie obcy mnożą maszyny użyteczne, wymyślają coraz nowsze i łatwiejsze sposoby produkcji i wiadomości swoje rozsypują między coraz szersze warstwy społeczne. Co wobec tego najazdu kapitałów, przymiotów społecznych, przemysłowych i handlowych, sprytu, wiedzy i doświadczenia, co my poczniemy biedni, wśród których kilka milionów obywateli czytać ani pisać nie umie, świata nie zna, o postępach cywilizacji nie wie i nie domyśla się nawet groźących niebezpieczeństw?⁸

Nowoczesność XIX-wieczna budzi raczej lęk niż entuzjazm, a wyzwania, które niesie, wydają się nie do udźwignięcia dla populacji – skądinąd zasadniczego pojęcia-regulatora dla biopolityki. Chociaż w drugiej połowie stulecia terytorium staje się coraz bardziej opanowane przez liberalną ekonomię w jej działaniu, to jednak długo toczy się dyskusja, jak na nią reagować, co począć z tzw. obcymi żywiołami, które ją zaprowadzają wbrew interesom tubylców. Pamiętajmy, że Królestwo aż do 1864 roku jest z perspektywy ekonomicznej państwem feudalnym i dopiero z wolna wchodzi w liberalny kapitalizm w stylu zachodnim. Nie trzeba dodawać, że dwudziestolecie międzywojenne przynosi tu tylko pewną korektę, i to nie na długo. Potem przychodzi katastrofa II wojny i socjalizm, dla którego właściwsze zdają się pojęcia Foucaulta wypracowane do nazwania praktyk wychowawczych, dyscyplinujących i karcelarnych. Dopiero więc przełom roku 1989 wprowadza wreszcie rozwiązania neoliberalne, tyle że – jak widać – o co najmniej sto pięćdziesiąt lat za późno, i to w chwili, gdy Zachód – jeśli wierzyć Baudrillardowi – wkroczył w zupełnie nowy czas symulaków trzeciego stopnia, panowania ekonomii pragnienia i zaniknięcia władzy. Wymieniam tu jednym tchem ogrom spraw, ale kto dziś ma czas na czytanie długich tekstów? A czeka kolejny szkopuł, którym jest pojęcie męskości.

Podążmy znów tropem Foucaulta, jak najbliższej jego rozumowania. Chcąc zacząć opisywać biopolitykę jako praktykę rządzenia, Foucault czyni kilka

8 B. Prus *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 4, PIW, Warszawa 1957, s. 107.

metodologicznych założeń i gestów, które przypominają gest fenomenologicznego zawieszenia – epoche. Pisze:

obierając za swój przedmiot albo punkt wyjścia praktykę rządzenia jawnie pomijam pewną liczbę pojęć, takich na przykład, jak suweren, suwerenność, lud, poddani, państwo czy społeczeństwo obywatelskie, które uznaje się za istotne, pierwotne lub dane – pojęcia powszechnie, stosowane zarówno w analizie historycznej, jak i w badaniach historycznych, czy na gruncie filozofii politycznej, za pomocą których zdaje się sprawę z rzeczywistej praktyki rządzenia. Ze swej strony chciałbym postępować dokładnie na odwrót, to znaczy: wyjść od praktyki rządzenia takiej, jaką się ona jawi, uwzględniając zarazem to, jak się o niej myśli i jak poddaje się ją racjonalizacji, aby następnie sprawdzić, jak mogły faktycznie ukonstytuować się owe przedmioty, których status domaga się dopiero wyjaśnienia – państwo, społeczeństwo, suweren, poddani itd. Innymi słowy, zamiast wychodzić od powszechników, by następnie wydedukować z nich konkretne zjawiska, [...] chciałbym wyjść od tych ostatnich, same powszechniki zaś wkomponować niejako w ich sieć. [...] Moim punktem wyjścia jest decyzja o charakterze zarazem teoretycznym i metodologicznym, by przyjąć na próbę, że nic takiego jak powszechniki nie istnieje, a następnie postawić pytanie historyczne [...]: czy da się w ogóle pisać historię nie zakładając *a priori* istnienia czegoś takiego jak państwo, społeczeństwo, suweren czy poddani?⁹

W naszym przypadku, gdy pierwszym szkopułem okazała się sama biopolityka, należy moim zdaniem zawiesić pojęcie męskości, właśnie w ten sam sposób, w jaki Foucault zawiesza powszechniki związane z teorią władzy. Inaczej rzecz ujmując, należałoby zapytać o istnienie serii praktyk dających się łącznie nazywać biopolityką, skierowanych wobec pewnej grupy społecznej, a następnie zapytać, czy grupę tę wyróżnia pewna wiązka cech, które łącznie składają się na dającą się wyodrębnić spośród innych sąsiednich wiązek, męskość. Zwłaszcza że w ramach praktyk biopolitycznych mężczyzn znajdziemy najprawdopodobniej po obu stronach – i jako sprawców tych praktyk, i jako praktyk tych przedmioty. Biopolityka więc angażuje niejako męskość po obu stronach linii odgradzającej władzę od poddanych (lub obywateli). Działania biopolityczne więc kształtują męskość zarówno tę rządzącą, jak i tę

9 M. Foucault *Narodziny...*, s. 22-23.

na różne sposoby poddaną działaniom władzy. Oba te bieguny mają zapewne wpływ na kształtowanie się czegoś, co łącznie nazywamy męskością. Szkopuł w tym, że może nie powinniśmy używać łącznego pojęcia męskości (nawet w pluralis), ponieważ są to cechy niełączliwe w ramach choćby najbardziej spluralizowanego, ale jednak pojedynczego pojęcia męskości. Gdy Foucault pisał o szaleństwie, przyjął metodę, która „polegała [...] na powiedzeniu: założmy, że szaleństwo nie istnieje”¹⁰. Tak samo i ja bym proponował, bardzo konkretnie i wyłącznie w świetle biopolityki, która sama w sobie – jak widzieliśmy – stanowi niemały szkopuł, założyć na chwilę, że męskość nie istnieje nawet w sensie spluralizowanym jako męskości. „Czym byłaby wtedy – pyta Foucault – możliwa do napisania historia rozmaitych wydarzeń, praktyk, które wydają się organizować wokół rzekomego przedmiotu zwanego szaleństwem?”¹¹. Więc tak samo: czym by była historia tego czegoś, co organizuje się wokół tego rzekomego przedmiotu, którego jeszcze nie ma – wokół męskości? Czy historia taka w ogóle jest do napisania?

Wracając do zagadnienia biopolityki: Foucault trzy lata wcześniej, w serii wykładów z 1973 roku miał z pojęciem biopolityki znacznie mniejszy problem, może dlatego, że pojęcie to stało się jednym z punktów dojścia tego właśnie cyklu wykładów, zaś w cyklu z roku 1978/1979 zauważył od początku całą trudność pojęcia. Kłopot w tym, że cykl ten w zasadzie zaprzecza wcześniejszemu, przypomnijmy jednak też tę pierwszą definicję. W ostatnim wykładzie tej serii pisał:

Starej mechanice suwerennej władzy wymykało się zbyt wiele rzeczy, jednocześnie od dołu i od góry, na poziomie szczegółu i na poziomie masy. Aby uchwycić szczegół zastosowano pierwszą akomodację: akomodację władzy nad jednostkowym ciałem, z nadzorem i tresurą – była to dyscyplina. [...] Następnie pod koniec XVIII wieku powstaje druga akomodacja, władza nad zjawiskami globalnymi, nad zjawiskami populacyjnymi, z biologicznymi, lub bio-socjologicznymi procesami ludzkich mas. Była to akomodacja o wiele trudniejsza, bo [...] zakładała złożone organy koordynacji i centralizacji.¹²

10 Tamże, s. 23.

11 Tamże, s. 23-24.

12 M. Foucault *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France, 1976*, przeł. M. Kowalska, Aletheia, Warszawa 1998, s. 247.

Wracając do czasów rozbiorowych i pamiętając, że wówczas warunki brzegowe dla wcześniej cytowanej definicji biopolityki nie mogły być spełnione, zastanówmy się nad przykładami działań lub praktyk podejmowanych wtedy na różnych poziomach społecznej skali, nie zapominając przy tym o obcej władzy i jednocześnie o głębokich podziałach społecznych. Weźmy za przykład tzw. bractwa trzeźwości, które intensywnie działały na terenie wszystkich trzech zaborów mniej więcej od lat 40. XIX wieku. W Królestwie Polskim, jak zresztą i gdzie indziej, miały one zazwyczaj charakter kościelny, zaś pijacy namawiani byli do składania ślubów trzeźwości. Geneza zakładania tych towarzystw mogła by uchodzić za działania natury biopolitycznej, po pierwsze dlatego, że była to idea przeszczepiona z Zachodu, gdzie zrodziła się wprost w odpowiedzi na – brutalnie rzecz określając – obniżającą się wskutek pijaństwa jakość siły roboczej, po drugie dlatego, że w rachubę brano zdrowie populacji chłopskiej, i to w szczególności mężczyzn, choć nadprodukcja alkoholu w latach 30. i 40. była taka, że „akcje promocyjne” brały na cel także kobiety i dzieci.

Kłopot jednak w tym, że reakcja władz okazała się jawnie antybiopolityczna, natomiast ewidentnie dyscyplinująca: gdy władze carskie zakazywały działalności bractw, czyniły to zarówno w obawie przed spadkiem wpływów podatkowych pochodzących z wyszynku, jak i w obawie przed samymi bractwami, których charakter uważały za częściowo polityczny i w gruncie rzeczy antyrosyjski. Historia ta wskazuje na głębokie skomplikowanie praktyk biopolitycznych na terytorium w czasie zaborów: oto „oświecona część” społeczeństwa ręka w rękę z Kościołem katolickim (choć nie zawsze) podejmuje akcje z natury swej biopolityczne, ale wymagające stałego układania się i lawirowania w przepisach ustanawianych przez suwerenną władzę, która inne zupełnie cele miała na oku. W takiej sytuacji władzy tej mniej zależy na działaniach ingerujących w populację, a bardziej na działaniach dyscyplinujących poszczególne jednostki – aż do zsyłki lub więzienia włącznie. Problem w tym, że liczne i rozmaite towarzystwa i bractwa powoływane na dawnych ziemiach polskich w celu przeprowadzania akcji wychowawczych, higienicznych, ukierunkowanych np. na zdrowie populacji natrafiały na opór obcego suwerena, który widział w działaniach tych podwójne cele, a za prymarny uważał zazwyczaj cel polityczny. Reagował więc dyscyplinująco i antybiopolitycznie, a zarazem był zawsze reaktywny. Halina Rożenowa pisała np., że:

Paskiewicz przewidywał, że towarzystwa trzeźwości mogą wymknąć się spod kontroli władz terenowych i przy okazji walki z pijaństwem

nawoływać do walki o niepodległość. [...] Po powstaniu styczniowym prawie przez 30 lat nie mówiono głośno o wstrzeźliwości alkoholowej. Nie dlatego, że problem został rozwiązany, ale w ówczesnych warunkach politycznych duchowieństwo nie mogło myśleć o zakładaniu towarzystw.¹³

Chodzi więc o to, że ruch biopolityczny, praktyki biopolityczne często były podejmowane niejako oddolnie, wbrew władzy, wbrew jej praktykom, ale wobec jej poddanych (wobec współpoddanych), natomiast praktyki władzy suwerennej najczęściej skutecznie działały dyscyplinujące lub postępujące wbrew oddolnym wysiłkom biopolitycznym. Tak samo było z towarzystwami gimnastycznymi i higienicznymi – były one na ogół czymś więcej, czymś dodatkowym, ponieważ suweren w Królestwie nie zamierzał dbać o zdrowie, więc poddani przejmowali tu pewne zadania państwa, których państwo podjąć nie chciało – zresztą całkowicie świadomie i z rozmysłem. Ten paradoks to podstawowy szkopuł, gdy próbujemy używać pojęcia biopolityki w odniesieniu do nowoczesnej kultury polskiej.

Kłopot z XIX-wiecznym terytorium polegał także i na tym, że w związku ze strukturą polskiej wsi, jej przeludnieniem i fatalną wydajnością pracy bardzo łatwo było o siłę roboczą dla rodzącego się w drugiej połowie stulecia przemysłu, a zatem nieograniczony wyzysk chłopów migrujących do nowo powstającego przemysłu nie wymagał żadnych działań biopolitycznych podejmowanych wobec populacji, przeciwnie: wymagał jedynie działań dyscyplinujących. Wydaje się, że dopiero komuniści po II wojnie światowej stają przed problemem braku rąk do pracy przy odbudowie miast i odradzającego się przemysłu, dlatego – z jednej strony – sięgają po pracę niewolniczą, grupując różne elementy społeczne w przejętych po Niemcach obozach koncentracyjnych, z drugiej strony z czasem są zmuszeni zacząć działać na rzecz poprawy zdrowia społecznego, na rzecz zmniejszenia umieralności, polepszenia higieny i zwiększenia rozrodczości. „Trzeba będzie zmodyfikować, zmniejszyć umieralność, trzeba będzie przedłużyć życie, trzeba będzie stymulować rozrodczość” – pisze Foucault. Oczywiście, ale z XIX-wieczności Polska wychodzi niemal wolna od działań biopolitycznych *sensu stricto*, a już na pewno wolna od takich, które spełniałyby definicję Foucaulta. Przyjrzyjmy

13 *Życie jest wszędzie... Ruchy społeczne w Polsce i Rosji...*, [pod red. A. Brus], s. 268-269. *W trosce o trzeźwość Narodu. Sylwetki trzeźwościowych działaczy XIX wieku oraz antologia ich pism* [pod red. M.P. Romaniuka], s. 21-22.

się teraz definicji biopolityki Roberta Esposito. Pisał on, że: „Z jakiej byśmy nie spojrzeli perspektywy, zawsze dostrzeżemy coś [i tu, i dalej – wyróż. R.E.], co przechodzi w poprzek zwyczajnego języka i zdaje się angażować prawo i politykę, wciągając je w wymiar, który znajduje się poza ich zwyczajowym aparatem. To coś – ten element i ta istota (substancja, ten substrat i ten prze-wrót [wstrząs polityczny]) to dokładnie przedmiot biopolityki”¹⁴.

Czy męskość, która w XIX wieku nie istnieje w swym wymiarze hegemonicznym, lecz w jego odwrotności, jako męskość zdyslokowana i bohatera (co jest rewersem hegemonii, gdyż męskość bohatera w XIX wieku jest wymierzona przeciw hegemonii, zaś jej istotą są niekończące się i zawsze nieudane próby zajęcia jej miejsca), nie jest właśnie – jakby sama w sobie – owym nadwerżeniem prawa i polityki: prawa, którego nie stanowi, i polityki, którą może uprawiać w podziemiu lub zamknięciu. Ten polityczny wstrząs to jej istota – zarazem skrywana i wybuchowa (jak powstanie lub jak spisek). Jest to męskość, która marzy lub spiskuje o biopolityce, która nie jest u siebie, gdyż *nomos* prawa pozostaje dla niej niedostępny, zaś zwyczajny język zamienia się w ironię.

Właśnie dlatego sądzę, że ani pojęcia biopolityki, ani pojęcia męskości nie da się stosować bezpośrednio do kultury polskiej. Być może problem nie leży w samej męskości – w końcu jest tylko słowem, które może nic nie znaczyć. Po napisaniu już setek stron na jej temat coraz częściej wydaje mi się, że męskość jako problem – rozpięta między dokrawaną do niej zachodnią teorią i wymykającymi się tej teorii fenomenami literackimi i kulturowymi – znika mi z oczu, im bardziej się w nią wpatruję. Myślę czasem, że jedynym sposobem jest zacząć od siebie, cokolwiek by to oznaczało. Może dobrym nauczycielem takiej strategii mógłby być Leiris i jego *Wiek męski*¹⁵. Ale też zupełnie ostatnio i zupełnie przypadkowo przeczytałem książkę *Mikrotyki* Pawła Sołtysa, która w wielu miejscach zdawała się opowiadać o mnie, będąc jednocześnie o jakimś rodzaju męskości, którego literackiego przedstawienia nie znalazłem nigdzie indziej.

14 R. Esposito *Biopolitics and Philosophy...*, s. 76.

15 M. Leiris *Wiek męski*, przeł. T. i J. Błoński, postł. J. Błoński, słowo/obraz terytoria Gdańsk 2016.

Abstract

Filip Mazurkiewicz

UNIVERSITY OF SILESIA (KATOWICE)

Masculinity, Biopolitics and a Stumbling-Block, or: Farewell to a Topic

Masculinity is generally associated with hegemony, supremacy and violence, the focal point of various male formations – including those that are excluded. Mazurkiewicz explores the unique situation of Poles in the nineteenth century, when neither male hegemony in the strict sense was able to develop, nor Foucaultian biopolitics as a practice of power towards citizens. Poland's historical difference ultimately redefines both concepts. This article is part of the forthcoming *Siła i słabość: O upadku męskości hegemonicznej w Polsce* [Strength and Weakness: On the Fall of Hegemonic Masculinity in Poland] about to be released by the IBL Publishing House. This is a pioneering study on "Polish masculinity" in nineteenth-century Polish literature.

Keywords

masculinity, biopolitics, nineteenth century, modernity